

Terapia ostatniej szansy, czyli komunizm wśród plemion kanibali

Od lat 60. XX wieku pochodząca z Afryki ibogainę używa się jako środek skutecznie zwalczający głód heroiny, kokainy, nikotyny czy alkoholu. Okazuje się, że jest ona również jednym z najsilniejszych znanych afrodyzjaków oraz stymulantów, a w jej historii znalazło się miejsce na murzyński ruch Czarnych Panter, mafię, politykę i przemoc, a nawet religijnych wojowników walczących do dzisiaj z... ludożercami!

Odkrycie ibogainy zawdzięczamy botanikowi polskiego pochodzenia Janowi Dybowskiemu, znanemu podróżnikowi i jednemu z najsłynniejszych odkrywców Afryki z końca XIX wieku. Jego stryjeczny brat Benedykt Dybowski zasłynął jako badacz przyrody Syberii.

Jean Thadee Emmanuel Dybowski urodził się w 1856 we Francji i pracował dla jej rządu – Polska znajdowała się wówczas pod zaborami. Zawsze jednak podkreślał swe polskie pochodzenie i władał mową ojczystą. Jako znawca roślin tropikalnych i profesor najbardziej prestiżowej francuskiej szkoły rolniczej przyczynił się do zagospodarowania pustynnych rejonów Sahary: budował sztuczne oazy, studnie, propagował prace nawadniające. Na temat odwiedzanych krain sporządzał raporty etnograficzne, geograficzne, ekonomiczne i polityczne.

Dybowski w trakcie swoich wypraw do Afryki zgromadził tysiące okazów fauny i flory. W czasie jednej z nich zapuścił się szczególnie głęboko w dziewiczne rejony Konga, zamieszkiwane przez tajemnicze plemiona ludożerców. Był to obszar oznaczony na mapie białą plamą, całkowicie niezbadany. Dybowski dotarł do tych samych mrocznych miejsc, co inny ówczesny badacz tych ziem, Joseph Conrad (Józef Korzeniowski). Książka Conrada *Jądro ciemności*, opisująca bestialski wyzysk tubylców przez białych kolonizatorów oraz najniższe ludzkie instynkty, doczekała się ekranizacji oraz zainspirowała twórców znanego filmu

o wojnie *Czas Apokalipsy* (1979, reż. F. F. Coppola).

Dybowski wyruszył na pomoc ludziom z zaginionej wyprawy Paula Crampela. Jego łodzie ostrzeliwali ludożercy, okazało się jednak, że Crampela zabił ktoś inny – arabscy handlarze niewolnikami.

Niewolnictwo jako pierwsza zniósł prawnie Francja w 1794 r., ale jeszcze przez dziesiątki lat budowało ono fortuny wielu narodów, a faktycznie proceder ten jest żywy w wielu miejscach na świecie do dzisiaj. Przeciwnikom haniebnego handlu ludźmi groziła okrutna śmierć z rąk bandytów. Władze w Paryżu odmówiły udzielenia wyprawie dalszej ochrony i były przeciwne jej kontynuowaniu. Mimo to



Odkrycie ibogainy zawdzięczamy botanikowi polskiego pochodzenia Janowi Dybowskiemu (1856-1928)

Dybowski wytropił obozy morderców i pomścił Francuzów. Zabójcy Crampela i jego ludzi zostali ukarani, a ich bazy wypadowe zniszczone.

Relacje z podróży Dybowski drukował także w prasie polonijnej i polskiej, m. in. w *Wędrowcu*. Oto jak opisał spotkanie z ludożercami:

Wsparte dużymi kamieniami stoją nad ogniem olbrzymie kotły, w których coś się gwałtownie gotuje... Przymusowe przystanki i długi pobyt najczęściej w okolicach nieurodzajnych zupełnie, wszystko to wyczerpało nasze zapasy do szczętu. Produktów europejskich dla urozmaicenia tutejszego pokarmu nie mieliśmy już ani

*trochę. Spieszymy więc do kotłów, aby się przekonać, co nam zostawiono. Ohyda! To szczątki ludzkich ciał: udo, ręka, nogi, głowa z białymi szklistymi oczyma otwartymi szeroko i piana spadająca kłębami po brodzie. Nie, z tej kuchni jeść nie sposób. A jednak mięso widać przyrządzone z całą starannością – lupiny różnych jarzyn, kartofli i skórki malej dyni, świadczą o trudach kuchmistrza. Br! Okropność! Pod pierwszym wrażeniem, chcieliśmy ukarać ludożerców. Do czego by to nas jednak doprowadziło? Przypadkiem ujrzelśmy scenę powtarzającą się co dzień na wybrzeżu, we wszystkich wioskach plemienia Bontzo. Mamy więc się zemścić dlatego tylko, żeśmy widzieli fakt i że on wstrętem nas przejął? W logicznym porządku trzeba by kolejno zniszczyć wszystkie wioski spoikane na drodze; obowiązek przechodzący miarę naszych sił, a którego spełnienie wstrętem zwyczajnie barbarzyńców nie odczy. (Cytat za książką Ryszarda Badowskiego *Odkrywanie Świata. Polacy na sześciu kontynentach*).*

Dybowski poznał i opisał szokujące zwyczaje kanibali: swoje ofiary starannie wybierali i przygotowywali, tucząc i rozpieszczając. Wybrani byli szczęśliwi z powodu dostatku pożywienia i nawet nie próbowali uciekać, aby nie wpaść w gorsze tarapaty. Niewolników traktowano i zjadano jak bydło. Kobiety uchodziły za zbyt cenne – jadało się wyłącznie mężczyzn. Mięso ludzkie nie stanowiło codziennego menu – było smakołykiem używanym od święta, przy okazji wielkich urocz. Dybowski słusznie zauważył, że ten okrutny zwyczaj można wykorzystać poprzez rozwinięcie hodowli zwierząt.

Polski uczoney potrafił nie tylko zrozumieć swoich wrogów, ale nawet po chrześcijańsku ich kochać. Kierował się głębokimi moralnymi zasadami i współczuciem. Kanibalizm zdarzał się wielokrotnie w historii różnych (także europejskich) narodów, nawet w XX wieku. Ta koszmarna praktyka zazwyczaj ma miejsce w trakcie klęski, wojny czy głodu. Oczywiście ludożerstwo trudno usprawiedliwić i powinno być ono zwalczane – Dybowski wybrał jednak inne działania niż przemoc. Obojętnie jak obrzydliwe i przerażające zdawały się mu niekiedy ludzkie czyny, zawsze starał się innych zrozumieć – i pomóc im. Kule oraz strzelby stanowiły ostateczny argument.

Ten rolnik, uczoney i wojownik działał też czasem jak misjonarz nauki i zarazem moralności. Biorąc pod uwagę ducha epoki, stawiane Dybowskiemu czy Conradowi-Korzeniowskiemu zarzuty rasizmu i kierowanie się niskimi pobudkami są całkowicie chybione. Mimo bowiem że pracowali oni dla kolonialnych imperiów, okazali się wyjątkowo wrażliwi na cierpienia innych ludzi – ich ojczyzna też znajdowała się wówczas pod obcym zaborem. Naukowiec (Dybowski) i artysta (Korzeniowski) reprezentowali zupełnie inny światopogląd niż militarne umysły tamtych czasów.

Zbiory Dybowskiego, liczące ok. 7 tys. okazów, wzbogaciły paryskie Muzeum Człowieka i ogród botaniczny, a jego wyprawy cieszyły się dużym rozgłosem i uznaniem. Otrzymał złoty medal Francuskiego Towarzystwa Geograficznego. W 1901 r. zasługi Dybowskiego doceniono kolejny raz, poprzez mianowanie go Naczelnym Inspektorem Kolonii. Ówczesne gazety pisały, że Francja zawdzięcza mu wszystko, co posiada w Afryce w zakresie rolnictwa. Uchodził za największego eksperta od spraw kolonialnych i tropikalnych upraw, likwidatora ostatnich białych plam na mapie Afryki.



Afrykański krzew *iboga* osiąga wysokość 180 cm. Inne jego nazwy to *Drzewo Życia*, *Liść Boga* i *gorzka trawa*.

I właśnie we wspomnianym 1901 roku Dybowski oraz inny badacz E. Landrin jako pierwsi wyizolowali *ibogainę* – główny czynny alkaloid krzewu *Tabernaemontana iboga*. Roślina ta występuje w tropikalnych lasach Afryki zachodniej i środkowej, na terytorium dzisiejszego Kongo, Sudanu, Gabonu i Ghany. Po testach klinicznych w Europie rekomendowano ją jako środek stymulujący. We Francji w latach 1939-1970

Rejony Konga przed Dybowskim badał Joseph Conrad Korzeniowski (1857-1924) – pisarz, marynarz i podróżnik



przedawano lek o nazwie *Lambarene* przeciw zmęczeniu, depresji i przy wychodzeniu z choroby zakaźnej. Później dołączył do niego inny specyfik: *Iperton*, chętnie używany przez sportowców. W latach 70. w Belgii produkowano lek zawierający *ibogainę*, który zyskał sobie popularność wśród europejskich narkomanów jako skuteczne antidotum na pociąg do używek. *Ibogaina*, jako doping w sporcie, była używana jeszcze w latach 80. XX wieku.

Religia Lasu

Iboga oznacza w miejscowych językach *Lekarstwo*. Afrykański krzew osiąga wysokość 180 cm. Inne jego nazwy to *Drzewo Życia*, *Liść Boga* i *gorzka trawa*.

Legendy przypisują odkrycie rośliny Pigmejom. Możliwe, że była to jedna z pierwszych używek znanych ludzkości. Człowiek mógł podpatrzeć zachowanie zwierząt, które po zjedzeniu wspomnianej rośliny stawały się niezwykle energiczne. Według lokalnej mitologii Pigmeje znali święty krzew *iboga* setki lat przed sąsiadami. Dopiero wojny międzyplemienne oraz agresja spychająca ich coraz bardziej w głąb dżungli sprawiły, że zdradzili swój sekret i zapoznali z jej działaniem inne ludy. Wiedzieli bowiem, że skłóceni sąsiedzi odnajdą wówczas pokój i własne miejsce na ziemi.

Plan powiódł się – do dziś niektóre tereny Gabonu w trawionej wojnami Afryce należą do najspokojniejszych. Oparta na sakramentalnym spożywaniu *iboga* jako komunii wiara *Bwiti* jest zaś jedną z trzech oficjalnych religii Gabonu. Praktykuje ją prawie połowa mieszkańców tego państwa. *Bwiti* oznacza *Wyzwolenie*, zwana też jest *Religią Lasu* (dużą część Gabonu pokrywa dżungla).

We współczesnej formie afrykańskich

wierzeń *Bwiti* stare zwyczaje religijne mieszają się z ideami chrześcijańskimi. Można było się o tym przekonać, oglądając w grudniu 2000 r. w Telewizji *National Geographic* reportaż *Bwiti: walka z czarownikami* (*Bwiti: the Struggle Against the Cannibal Witch Doctors*).

Murzyni spożywający *iboga* wierzą, że poprzez tę roślinę przemawia do nich **Chrystus**, który niestety nie dotarł ze swoją Dobrą Nowiną tak daleko na południe Afryki osobiście i dlatego zesłał im ów święty krzew. Wiara ta sprawia, że tubylcy od dawna przeciwstawiają się zbrojnie ciemnym kultom kanibali, czę-

sto wspieranych zresztą przez lokalne dyktatury. Do dzisiaj przychodzi im walczyć z ludożercami i czarownikami wierzącymi w magię jedzenia wrogów.

Nick Middleton, profesor geografii z Oksfordu współpracujący z *National Geographic*, odwiedził już z kamerą ponad 70 krajów. Przyznał, że jadąc do Kongo był nieco przestraszony, gdyż spodziewał się znaleźć tam conradowskie czyste zło. Tymczasem Pigmeje, których poznał, okazali się najmiłszymi i najbardziej gościnnymi ludźmi, jakich spotkał.

Afrykanie stosują małe dawki *ibogainy* do walki z głodem, pragnieniem oraz zmęczeniem. W trakcie inicjacji religijnej używane są dawki 50-100 razy większe niż normalnie. Jest to niebezpieczne dla życia doświadczenie, które członek kościoła przechodzi tylko raz w życiu. Istotną część ceremonii stanowią: post, pokuta, żal za grzechy (zwłaszcza te przeciwko społeczności) i spowiedź. Niespełnienie wspomnianych warunków może mieć fatalne skutki dla człowieka decydującego się wziąć udział w *świętym rytuale przejścia*. Inicjowanego uważa się bowiem za *przebywającego z przodkami* i traktuje jak *umierającego lub zmarłego*.

Rytuał trwa nawet kilkadziesiąt godzin. W tym czasie poddany mu człowiek praktycznie nie jest w stanie poruszyć się i zwykle w sposób naturalny przyjmuje pozycję nieboszczyka, aby wkroczyć w świat wspomnień, halucynacji oraz wizji. Traci wówczas oparcie w zmysłach, otwiera się na świat duchowy. Afrykanie wierzą, że przebywa on wśród przodków, a badacze podejrzewają, że niekiedy możliwy staje się wtedy dostęp do tzw. pamięci genetycznej czy komórkowej. Częste są wspomnienia z dzieciństwa, zdajemy sobie sprawę ze swoich win, konsekwencji własnych czynów, skomplikowanych relacji w świecie, uczymy się pokory.

Niektórzy spotykają przewodnika, anioły, istoty duchowe. Godzinami przebywamy na granicy życia i śmierci, słyszymy słabnące bicie serca i zanikające impulsy elektryczne w mózgu. Czujemy przejmującą obecność innego świata, o którego istnieniu nie mieliśmy pojęcia.

Doświadczenie jest tak silne, że prawie nikt nie chce go powtarzać – do szczęścia potrzebny jest już tylko bezpieczny powrót do świata żywych. Afrykanie wierzą, że w ten sposób Bóg mówi nam, że należymy do Niego.



Oparta na sakramentalnym spożywaniu iboga wiara Bwiti jest jedną z trzech oficjalnych religii Gabonu. Praktykuje ją prawie połowa mieszkańców tego państwa

W trakcie rytuału wszyscy starają się sobie pomagać i są przepelnieni miłością. Na koniec nowy członek kościoła jest obmywany wodą i namaszczany olejkami, tańczy i śpiewa z innymi, opowiada o swoich wizjach i przeżyciach, może też spożyć swój pierwszy posiłek we wspólnocie. Tak wygląda licząca tysiące lat Religia Lasu mieszkańców głębokiej dżungli, a jej dzisiejsza, miejska odmiana uwzględnia nie tylko potrzeby społeczności, ale także wymogi współczesności.

Każda wielka religia i idea wypływa ze świadomości faktu, że wszyscy jesteśmy wielką ludzką rodziną. Papież Jan Paweł II jako przywódca Kościoła katolickiego nie ustawał w wysiłkach, aby doprowadzić do dialogu i zbliżenia między wiarą. Przypominał, że w myśl II Soboru Watykańskiego (1962-1965) nikt nie może sobie przypisać monopolu na dobro i prawdę, zaś spośród światowych wiar to właśnie stare religie animistyczne mają najmniej problemów z adoptowaniem nauk Chrystusa. Dla ludzi, o jakich mówimy, charakterystyczna jest wiara w wieczny moralny konflikt dobra ze złem oraz szacunek dla przodków. Przypomina ona w swojej istocie katolicką

ideę obcowania świętych, podkreśla ważność komunii oraz Ciała Bożego, w którego skład wchodzi wszyscy żywi i umarli. Przywódca Kościoła katolickiego zwrócił uwagę, że zamiast dziwić się temu, że Opatrzność pozwala na istnienie tak wielkiej liczby religii, powinniśmy raczej podziwiać mnogość obecnych w nich wspólnych elementów. Nazywają się one według Tradycji – *semina Verbi*, czyli nasionami Słowa i występują we wszystkich prawdziwych religiach.

Heroina: bohaterka kolonialnego dramatu

Współczesna historia ibogainy to w gruncie rzeczy historia walki z heroiną, która potrafi bezlitośnie pożerać uzależnionych od niej ludzi.

Ważną rolę w historii opium, surowca do produkcji heroiny, odegrali Brytyjczycy. Plantacje narkotyku znajdowały się w Indiach, kolonii angielskiej. Hindusi zapamiętali czasy panowania Brytyjczyków jako pełne przemocy i chciwości. Nieprzypadkowo jednym ze słów języka hindustani, które weszły do angielszczyzny, jest *loot* (łup, haracz). Opium budowało fortuny wielu kapitalistów w XVIII i XIX wieku, a szmugiel narkotyku był ulubionym zajęciem niektórych angielskich arystokratów.

Kompania Wschodnioindyjska cieszyła się monopolem na dostawy opium do Chin. Gdy Chińczycy ustanowili prawa przeciw handlarzom narkotyku, Anglia stanęła w obronie brudnego interesu korporacji, rozpoczynając konflikt znany w historii jako Pierwsza Wojna Opiumowa (1839). W 1842 r. Chińczycy zostali pokonani i utracili Hong Kong. Buntowali się jednak dalej, wyrzucając opium do morza. Stoczono więc Drugą i Trzecią Wojnę Opiumową, dzięki którym import narkotyku do Chin ostatecznie w 1860 r. zalegalizowano.



Murzyni spożywający iboga wierzą, że poprzez tę roślinę przemawia do nich Chrystus

Także Francja wprowadziła monopol państwowy na handel opium w swoich koloniach, np. Wietnamie. Zyski te stanowiły dużą część budżetów państw kolonialnych. Prekursorem haniebnego polityki był Warren Hastings, gubernator Bengalu na przełomie XVIII i XIX wieku. Stwierdził on, że opium jest szkodliwe i powinno być zakazane w obrębie własnego kraju, ale można je dla zysku eksportować. Od początku budziło to sprzeciw. W angielskim parlamencie w 1840 r. padły słowa potępiające niesprawiedliwą wojnę, którą wywołano, aby chronić kontrabandę. Polityk William Gladstone przestrzegał przed sądem bożym nad Anglią i karą za niegodziwość, jakiej dopuszczono się wobec Chin. Duchowni ewangelicy widzieli w handlu opium, obok handlu ludźmi, największe zło imperium brytyjskiego.

Również Francja oraz inne kraje krzyżowały się z wojen opiumowych i brały w nich czynny udział. Niektórzy widzą w tej historii brudny, imperialistyczny gen dzisiejszych korporacji. Japończycy w XX wieku wykorzystywali opium w celach rasistowskich – przeciwko Chińczykom, Europejczykom, Hindusom i innym „niższym rasom”. Podbite tereny Chin zmieniali w fabryki i meliny narkotyku (zob. R. Davenport-Hines *Odużeni. Historia narkotyków 1500-2000*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2006).

Na początku XX wieku gangsterzy z Korsyki kupowali opium z Turcji i Birmy, skąd transportowali przez Wietnam, wówczas francuską kolonię, i wytwarzali z niego heroinę w Marsylii. Stamtąd trafiała ona do nowojorskiej mafii. Jej szefowie „Lucky” Luciano i Meyer Lansky pomogli wojsku USA w czasie II wojny światowej wyzwolić Sycylię. Dzięki koneksjom Luciano alianci mogli zorganizować bezpieczny desant na Włochy – w walce z hitlerowcami wsparła ich tamtejsza mafia.

Dzięki temu układowi Luciano został wypuszczony z więzienia, gdzie odsiadywał wyrok 30 lat więzienia. Rozpoczął się nowy rozdział w historii współpracy służb specjalnych z handlarzami narkotyków. Film dokumentalny *Heroina w Marsylii* (2003 r., reż. D. Korn-Brzoza) pokazywany na kanale telewizyjnym *Planete*, opisuje kulisy powstania tzw. *French Connection* (Francuskiego Łącznika). Francuskie służby specjalne, aby pokrywać koszty wojenne w buntujących się koloniach, jeszcze po II wojnie światowej handlowały opium. Robiono to często w tajemnicy przed władzami w Paryżu.

Z kolei niektórzy szefowie heroinowego interesu w Marsylii współpracowali

w czasie wojny z gestapo, inni – z francuskim ruchem oporu. Gdy w 1947 r. wybuchł potężny strajk dokerów w Marsylii, amerykańska agencja wywiadowcza CIA uznała go za zagrożenie ze strony komunizmu – i wsparła pieniędzmi oraz bronią tamtejsze gangi. Mafia skutecznie rozbiła strajk, a opór robotników złamano za pomocą kijów i rewolwerów.

Gdy kilka lat później strajki wybuchły znowu, obejmując wszystkie porty Francji – protestowano przeciw wojnie w Wietnamie – z więzień wypuszczono kryminalistów, aby pomogli w ich stłumieniu. **Thomas Braden**, były dyrektor sekcji międzynarodowej w CIA przyznał, że opłacanie bojówek łamistrąjków pozwalało na rozładunek amerykańskich towarów. Ostatecznie mafia spacyfikowała i ten strajk, zaskarbiając sobie na długie lata wdzięczność polityków.

Odtąd przemyt heroiny mógł rozkwitnąć na dobre, Marsylia stała się laboratorium chemicznym produkującym najczystszy narkotyk na potrzeby amerykańskiego rynku. Mafiosi z Marsylii cieszyli się poparciem burmistrza; wcześniej zresztą byli jego ochroniarzami i rozlepiali plakaty wyborcze. **Marcel Francis**, zwany przez prasę **Panem Heroiną**, miał powiązania z guellistowską organizacją parapolityczną, która werbowała członków w tajnych służbach i w środowisku przestępczym. Ten hazardzista i posiadacz kilku kasyn gry obracał się zresztą wśród elit politycznych i artystycznych Paryża.

Tak oto wywiad, politycy i gangsterzy połączyli siły w intratnym handlu. Mafiosi stali się przedsiębiorcami, dyrektorami, politykami. Dzisiaj globalizacja także i tego przemysłu – przy czynnym udziale służb specjalnych, rządów, ponadnarodowych korporacji i banków – dzięki nowym rozwiązaniom, takim jak raje podatkowe – sprawia, że następcy *French Connection* nie muszą obawiać się przyszłości.

Zyski z handlu narkotykami czerpie na świecie zarówno polityczna prawica, jak i lewica. Przy ich pomocy próbowano niszczyć całe narody oraz rasy lub klasy społeczne, a przemyt narkotyków był w historii ulubioną zabawą rządzących,



Rytuał trwa nawet kilkadziesiąt godzin. W tym czasie poddany mu człowiek wkracza w świat wspomnień, halucynacji oraz wizji

służb specjalnych i tzw. wyższych sfer. Kurierzy często kryją się za paszportami dyplomatycznymi (np. były doradca ministra spraw zagranicznych, dyplomata i zarazem hrabia Piotr D. został skazany w 2007 r. we Wrocławiu za przemyt 75 kg heroiny wartęj 10 mln złotych). Również różni światowi przywódcy byli oskarżani w sądzie o szmuglowanie narkotyków. W ten sposób zarabia się pieniądze na prowadzenie wojen, broń i inne palące potrzeby świata polityki.

Szansa nowego zysku

W 1962 r. **Howard Lotsof** z Bronksu w Nowym Jorku, 19-letni narkoman uzależniony od heroiny, przyjął środek o nazwie *ibogaina* i niespodziewanie spędził noc na oglądaniu całego swojego życia oraz uzyskiwaniu odpowiedzi na trapiące go pytania. Jeszcze bardziej niesamowity był zaobserwowany nazajutrz efekt – **zniknął bez śladu fizyczny głód heroiny i chęć jej dalszego zażywania**. Nie tylko ciało zostało oczyszczone – doświadczył także duchowego przebudzenia i poczuł, że otrzymał szansę na nowe życie.

Spostrzeżenia te potwierdzili przyjaciele Lotsofa po spróbowaniu specyfiku. W efekcie *ibogaina* wkrótce znikła z ulicy. Handlarze narkotyków szybko bowiem zorientowali się, że na nowym produkcie nie zarabają, lecz tracą. Stali klienci nie przychodzili z niewiadomych przyczyn po codzienną porcję heroiny czy kokainy – po jednorazowym zażyciu wspomnianego środka utrzymywali abstynencję przez długie miesiące czy lata. Przypadkowy odkrywcą tych właściwości *ibogainy*, wspomniany Lotsof, wraz z przyjaciółmi i entuzjastami zaczął działać na rzecz udostępnienia nowej kuracji odwykowej innym potrzebującym. Po zebraniu pieniędzy zainwestował milion dolarów w firmę mającą wypromować i wprowadzić *ibogainę* na rynek. Suma okazała się oczywiście stanowczo za mała na skuteczne działania. Doprowadziło to do powstania organizacji samopomocy narkomanów.

Lotsof jako pierwszy zauważył fakt, który później mieli potwierdzić naukowcy: że *ibogaina* blokuje uczucie głodu narkotyków i często całkowicie eliminuje symptomy ich odstawienia. Pozwala wyjść z ciągu bez towarzyszących temu niewyobrażalnych cierpień – dla wielu jest to wystarczającą motywacją do podjęcia kuracji, na którą w innej sytuacji by się nie odważyli.

Mimo braku akademickiego wykształcenia i gniewu amerykańskiego establishmentu, który propagator *ibogainy* ściągnął na siebie, twierdząc, że lek z *afrykańskiego lasu* jest skuteczniejszy niż uznane środki rodem z nowoczesnych laboratoriów (np. metadon), Lotsof nie poddawał się. Wykonał tysiące telefonów, odbył setki spotkań z naukowcami i urzędnikami. Ten pionier ruchu samopomocy ludzi uzależnionych jest dzisiaj bohaterem programów telewizyjnych i niekwestionowanym autorytetem.

Prekursorem haniebnej polityki wprowadzenia monopolu państwowego na handel opium był Warren Hastings, gubernator Bengalu na przełomie XVIII i XIX wieku



Lekarze i polityczni aktywiści w różny sposób, często omijając prawo, starali się ulżyć losowi uzależnionych, zwłaszcza heroinistów zarażonych wirusem HIV. W USA szykany i aresztowania spotykały wtedy nawet działacze programów redukcji szkód, np. wymiany igieł i strzykawek wymierzonych w rozprzestrzenianie się AIDS. W latach 1988-1991 Kongres USA uchwalił aż 5 przepisów zakazujących finansowania programów czystych igieł. **Jona S. Parkera**, który rozpoczął akcję, **aresztowano 27 razy**. Dzisiaj takie projekty nie budzą już większych kontrowersji i często w nich uczestniczą rządy. Na obronę władz USA można powiedzieć, że w tamtych latach w wielu krajach na świecie narkomanów, którzy zażywali narkotyki dożylnie, po prostu wieszano. Dopiero śmiertelna choroba AIDS i rozprzestrzenianie się wirusa HIV zwróciły uwagę opinii publicznej na problem i rozpoczęły ich powolną rehabilitację jako osób chorych – wcześniej politycy, a nawet wielu lekarzy widziało w narkomanach wyłącznie wroga i demony zła.

Ibogaina była szczególnie atrakcyjna dla uzależnionych Afroamerykanów.

Afrykanie stosują małe dawki ibogainy do walki z głodem, pragnieniem oraz zmęczeniem



Nowojorski oddział Czarnych Panter od początku swojego istnienia próbował zwrócić uwagę opinii publicznej na koszmarną sytuację narkomanów. W latach 50., 60. i 70. XX wieku w USA nadal żyła była idea niewolnictwa i segregacji rasowej. Na południu kraju dochodziło do tysięcy mordów na Murzynach, podpaleń, samosądów i zbiorowych linczów. Wybuchły bunt w gettach, powstał ruch *Black Power* (*Czarna Siła*) głoszący hasła zemsty za krzywdy i walki z bronią w ręku. Wyrosły z niego słynne Czarne Pantery oraz wojownicza Armia Wyzwolenia Czarnych (*Black Liberation Army*), stosująca zbrojną sa-

Jeszcze w latach 80. ub. w premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher notorycznie nazywała Nelsona Mandelę i Afrykański Kongres Narodowy terrorystami



moobronę, napadająca na banki i strzelająca do policji. Była to epoka rasistowskiego szefa FBI Johna Edgara Hoovera, pogromu murzyńskich działaczy, morderstw przywódców Martina Luthera Kinga i Malcolma X. W 1968 r. zamieszki na tle rasowym wybuchły w ponad 100 miastach USA. Od tamtej pory populacja więźniów w USA wzrosła z 200 tysięcy osób do ponad 2 milionów – jako rezultat zwiększenia kontroli nad czarnymi gettami. Dzisiaj prawie połowa czarnych mężczyzn w Nowym Jorku jest bez pracy, a jeden na trzech kończy w więzieniu.

Ponad połowa więziennej populacji USA to Afroamerykanie, w większości skazani za narkotyki. W 1997 r. AIDS było główną przyczyną śmierci wśród Afroamerykanów w wieku od 25 do 44 lat, a przeszło 50 procent przypadków choroby wiązało się z dożywlnym używaniem narkotyków. Getta wciąż znajdują

się w ogniu walki i stanie wojny, szczególnie dzielnica South Central w Los Angeles i zniszczony huraganem Nowy Orlean.

Tajne testy i zakaz badań

W Europie było niewiele lepiej. Jeszcze w latach 80. premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher notorycznie nazywała Nelsona Mandelę i Afrykański Kongres Narodowy *terrorystami*. Prawdziwi terroryści z Frakcji Czerwonej Armii (RAF) czy włoskich Czerwonych Brygad starali się stworzyć w Europie partyzantkę miejską na wzór latynoamerykański. Dekolonizacja Afryki była postrzegana jako zagrożenie ze strony międzynarodowego komunizmu. Afrykański lek – sakrament zdolny pomóc „kolorowym” wydobyc się z heroinizmu, kokainizmu czy alkoholizmu i zjednoczyć się – był ostatnią rzeczą potrzebną amerykańskiemu rządowi. **Zakazano nie tylko posiadania ibogainy, ale także naukowych badań nad nią.** Znalazła się ona „na czarnej liście”

w najgorszej grupie środków – bez możliwych zastosowań w medycynie oraz o dużym potencjale uzależnieniowym – pomimo faktu, że **nie tylko sama nie uzależnia, ale pomaga likwidować uzależnienia!**

Amerykańska agencja CIA testowała ibogainę na Afroamerykanach uzależnionych od morfiny już w latach 50. XX wieku. Wiedząc o jej właściwościach postanowiła jednak zachować dla siebie – akta utajniono. Sekret udało się utrzymać przez kilkadziesiąt lat, do czasu nadejścia epoki internetu.

Mniejszości etniczne, szczególnie Murzyni, przez mafie, a nawet policję były regularnie trute narkotykami. Jak ustaliła słynna Komisja Knappa (1972-1974), wielu nowojorskich policjantów współpracowało ręką w rękę z pięcioma mafijnymi rodzinami

reprezentowanymi w mieście, systematycznie wymieniając skonfiskowaną heroinę na mąkę i puszczając ją w obieg na ulicach Harlemu oraz innych skupisk murzyńskiej ludności. W rezultacie śledztwa większość członków policyjnej brygady antynarkotykowej odeszło ze służby w hańbie albo popełniło samobójstwo. Korupcja sięgała ratuśza

i obejmowała prominentnych urzędników. Niektóre z tych wydarzeń stały się podstawą scenariusza filmu *Amerykański gangster* (2007, reż. R. Scott).

Działacze Czarnych Panter, zwani na ulicy *złotnikami*, budzili Świadomość Czarnych (*Black Consciousness*) przez walkę zbrojną z lokalnymi dilerami heroiny. Rajdy na meliny handlarzy narkotyków; odbieranie towaru i wyrzucanie heroiny do rzeki; zamachy bombowe i akcje zbrojne organizowane w odwecie przez dilerów; fałszywe i fabrykowane przed sądem oskarżenia; podrzucanie dowodów rzeczowych, np. broni maszynowej i narkotyków przez policję; wyroki wydawane na niewinnych działaczy za przestępstwa, których nie popełnili, często później uchylane przez sądy wyższej instancji; odszkodowania wypłacane rodzinom „przypadkowo” zabitych działaczy – taka była codzienność Czarnych Panter. W walce pomagały im inne organizacje tamtych lat, m.in. Białe Pantery, Yippies czy Armia Chrystusowa. Szczególnie wielu ludzi, również białych studentów, zaangażowało się w organizowanie ulicznych demonstracji i poli-



W 1962 r. Howard Lotsof, 19-letni wówczas narkoman uzależniony od heroiny, przyjął ibogainę i niespodziewanie spędził noc na oglądaniu całego swojego życia oraz uzyskiwaniu odpowiedzi na trapiące go pytania

tyczną walkę po tym, jak w pewne niedzielne popo-

łudnie amerykańscy faszyci z Ku Klux Klanu w Birmingham w stanie Alabama wysadzili w powietrze kościół z czterema murzyńskimi dziewczynkami w środku. Niektórzy aktywiści zapłacili za to życiem, doprowadzili jednak do skazania winnych.

Jak wiadomo, Ku Klux Klan programowo zwalcza Murzynów, katolików, Żydów oraz imigrantów. Skupiająca miliony członków organizacja została zakazana w 1958 r., ale w podziemiu działa do dzisiaj. Kościoły katolickie na południu USA nadal są podpalane; od lat 90. XX wieku spłonęło ich ponad 20.

Problemem ibogainy był żywo zainteresowany Nelson Mandela w czasie swojej wizyty w USA w 1990 roku. Dopiero jednak ostatnie działania naukowców i odpowiedzialnych polityków skłoniły amerykański rząd do zmiany stanowiska w kwestii legalności badań nad ibogainą.



Zdjęcia: Jacques de Schryver i internet

(Dokończenie w następnym numerze)



Ponad połowa więziennej populacji USA to Afroamerykanie, w większości skazani za narkotyki. Na zdjęciu oddział Czarnych Panter

Terapia ostatniej szansy

Kto się boi ibogainy?

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

Cała ta sprawa stanowi wyzwanie dla przemysłu farmaceutycznego na miarę XXI wieku. Chodzi o to, jak stworzyć bezpieczny, tani specyfik wytwarzany na bazie naturalnej rośliny i zarobić na nim bez ograbiania Afrykańczyków. Póki co na rynku leków trwa wojna na patenty

Pierwsze informacje o ibogainie opublikowano w 1864 r. Europejskie raporty nazywały *iboga* afrodyzjakiem i stymulantem. Miała ona zwiększać siłę i wytrzymałość wojowników, np. w trakcie polowań na lwy. Raporty badaczy informują, że w małych ilościach ibogaina ma silne działanie afrodyzjakalne: dzięki niej aktywność seksualna może trwać nieprzerwanie od 6 do 17 godzin (niepotwierdzone doniesienia mówią nawet o 48 godzinach!). Właściwości te wykazuje jednak tylko w sprzyjających warunkach. Murzyni często stosują *iboga* razem z innym, uznanym przez zachodnią naukę afrykańskim lekiem na impotencję – sławną johimbina pozyskiwaną z kory drzewa johimby lekarskiej (*Pausinystalia johimba*) oraz wielu innych roślin.

Johimbina jeszcze niedawno była sekretem pilnie strzeżonym przez afrykańskich szamanów. Jest podawana m.in. nowożeńcom, a obrzędy z jej wykorzystaniem trwają wiele dni lub tygodni. W tym

czasie mężczyźni nie okazują zmęczenia częstą aktywnością seksualną. Zachodnie badania potwierdziły, że johimbina zwiększa dwukrotnie liczbę stosunków w ciągu tygodnia.

Prace nad ibogainą pozwalają naukowcom przypuszczać, że wszystkimi znanymi uzależnieniami rządzi te same mechanizmy. Może ona jak gdyby *skasować* zmiany w mózgu wywołane przez uzależnienia, znormalizować tolerancję na narkotyki i usunąć objawy jego głodu.

Wśród naukowców zajmujących się ibogainą nie brakuje także i polskich nazwisk. Mamy świetnych uczonych i ośrodki naukowe zainteresowane prowadzeniem badań nad uzależnieniami, brakuje natomiast funduszy na wspieranie ich wysiłków. W tym kontekście warto polecić dostępną w internecie pracę dr. Piotra Popika z Instytutu Farmakologii PAN w Krakowie *Hamowanie uzależnień przez antagonistów receptora NMDA – historia odkrycia i mechanizm działania ibogainy*. Aby zatrzymać lawinę listów do polskiego uczonego od zdesperowanych narkomanów i ich bliskich należy jednak dodać, że dr Popik nie prowadzi już badań nad ibogainą i nigdy nie podawał jej ludziom, a jedynie zwierzętom.

Zespół specjalistów z Kolegium Medycznego Albany w Nowym Jorku stworzył syntetyczny związek podobny do ibogainy, znany jako 18-MC. Dyrektor tamtejszego Centrum Neurofarmakologii i Neurologii dr Stanley Glick uzyskał zgodę na badania kliniczne nad nowym związkiem. Wielu naukowców właśnie w badaniach nad pochodnymi ibogainy widzi największą szansę na sukces i dopuszczenie leku na rynek. Testy wykonywane na zwierzętach wykazują, że nowy

środek ma te same właściwości przerywające ciąg i głód narkotykowy przy mniejszej toksyczności i braku nieprzyjemnych efektów kojarzonych z ibogainą. Szczególnie dobrze zdaje sobie on radzić z uzależnieniem od amfetaminy i nikotyny (podobnie jak ibogaina 18-MC wiąże się z receptorami nikotynowymi i blokuje wyzwalanie dopaminy przez nikotyne).

Amerykańscy naukowcy pracujący nad ibogainą porównują jej działanie do *Prozacu* (lek antydepresyjny), uważając ją jednak za silniejszą i dłużej działającą. Możemy tylko domyślać się, jakie lekarstwa już by istniały, gdyby badań nad ibogainą i podobnymi naturalnymi (czytaj: nierentownymi) lekami nie wstrzymywano i od dziesięcioleci nie utrudniano.

Badania doktor Mash

Ostatnio w badaniach nad ibogainą prym wiedzie Uniwersytet w Miami na Florydzie. Neurolog Deborah Mash początkowo zamierzała obalić mit, jakim według niej była sława ibogainy *na ulicy*. Zmieniła jednak zdanie oceniając uzyskane przez siebie oraz innych zadziwiające wyniki. Plotka wywodząca się z narkotykowego podziemia okazała się prawdą, zwiastowała przełom w badaniach nad uzależnieniami.

W tej sytuacji doktor Mash zaangażowała się w pracę nad afrykańskim lekiem. Zebrała ekipę fachowców i z wielkim trudem uzyskała pozwolenie amerykańskiego Urzędu ds. Leków i Żywności na testy kliniczne. Nie udało się jej jednak zainteresować sponsorów i zebrać funduszy. W rezultacie zespół był zmuszony przenieść się ze swoimi badaniami poza granice USA. Dziś klinika prowadzona przez dr Mash na Wyspach Karaibskich jest prawdopodobnie najbardziej profesjonalną placówką medyczną spośród ok. 40 miejsc na świecie oferujących kurację przy pomocy ibogainy. Dodajmy, że uczona



Ibogainę wykorzystuje się jako stymulant i afrodyzjak. Dzięki niej aktywność seksualna może trwać nieprzerwanie od 6 do 17 godzin! Na zdjęciu roślina w stanie naturalnym (Gabon, Afryka)



Klinika prowadzona przez dr Deborah Mash (na zdjęciu) na Wyspach Karaibskich jest prawdopodobnie najbardziej profesjonalną placówką medyczną na świecie oferującą kurację przy pomocy ibogainy

ta łączy swoje badania z niesieniem pomocy uzależnionym.

Mnóstwo badań na zwierzętach potwierdziło skuteczność ibogainy przeciw rozmaitym uzależnieniom oraz niewielką toksyczność stosowanych dawek. Badania na szczurach i małpach nie wykazały żadnych patologicznych zmian w ich mózgu, wątrobie, nerkach ani neurotoksyczności przy chronicznym stosowaniu dużych dawek przez wiele dni. Stwierdzono za to 80-procentowy spadek ilości zażywanej przez szczury kokainy i morfiny.

Nadal rzadkie są jednak testy kliniczne. Trwają one dopiero od niedawna w USA, Kanadzie oraz Izraelu, a uzyskane dotychczas dane sugerują zmniejszenie objawów głodu opiatów w ciągu 1-2 godzin i całkowite jego zniknięcie w ciągu doby. Jednocześnie istnieją niezliczone raporty mówiące o totalnej abstynencji, albo znacznym zmniejszeniu dziennej porcji narkotyku, utrzymujących się przez miesiące, a nawet lata po kuracji. Nie są one jednak potwierdzone przez naukę.

Mimo to ibogainę zaczyna stosować coraz większa liczba lekarzy i naukowców. Artykuły na temat nowej metody pojawiły się w prestiżowych magazynach naukowych *Lancet*, *Science* i *Journal of Neuroscience*. W 2007 r. w warszawskim hotelu Victoria odbyło się kolejne Forum poświęcone tej obiecującej terapii. Najnowsze dane na ten temat prezentowali badacze, działacze i dziennikarze z USA, Izraela, Francji i Meksyku. Najbardziej godni podziwu są Amerykanie z Nowego Jorku, którzy niosą pomoc narkomanom i pracują z ibogainą najdłużej, mimo że ryzykują wyroki kilkudziesięciu lat więzienia.

W tym samym czasie w Warszawie odbyła się 18. Międzynarodowa Konferencja na temat Redukcji Szkód pod honorowym patronatem ówczesnego ministra zdrowia **Zbigniewa Religi**. Wsparcie zapewniły m.in. Ministerstwo Sprawiedliwości, Urząd Miasta Warszawy, MONAR a także, jak w poprzednich latach, międzynarodowe organizacje WHO, UNAIDS, UNICEF, IHRD. Do Warszawy przybyło na kilka dni ponad 1200 lekarzy i specjalistów z 80 krajów świata. Dyskutowano o problemach związanych z nielegalnymi narkotykami, tytoniem, alkoholem, HIV oraz AIDS, więziennictwem, prostytucją; związkach narkomanii z prohibicją, ksenofobią, rasizmem; nawoływano do reformy prawa dotyczącego narkotyków oraz znalezienia w tej dziedzinie sprawiedliwych i humanitarnych rozwiązań.

Jako naturalnie występujący alkaloid roślinny ibogaina nie była nigdy atrakcyjna dla amerykańskiego przemysłu farmaceutycznego. Zdaniem coraz większej liczby fachowców niechęć koncernów do szukania rozwiązań w trudnej do opatentowania sferze przyrody to duży błąd. Biochemik dr **Arnold Demain** z Drew University w Madison, stan Nowy Jork, uważa, że natura jest zdolniejsza od chemików w tworzeniu interesujących chemicznych cząsteczek, a ignorując jej zasoby wspomniane firmy wiele tracą. Zamiast bowiem projektować od samego początku zupełnie nowe rzeczy, mogą rozwijać przecież gotowe pomysły. Przemysł farmaceutyczny najwyraźniej zapomniał o historii penicyliny i wielu innych słynnych leków.

Niestety, interesy prywatnego sektora gospodarki są zupełnie odmienne niż racje społeczne. **Brian Vastag** na łamach prestiżowego *Journal of American Medical Association* przypomniał, że w 1997 r. giganty farmaceutyczne prowadziły badania tylko nad 10 substancjami do walki z uzależnieniami. Jednocześnie te same firmy testowały 400 środków przeciw nowotworom. Ich rzecznicy pytani o przyczynę tego zjawiska stwierdzali z żalem, że nie znają odpowiedzi. Fachowcy podejrzewają, że powodem jest prawdopodobnie tabu związane z uzależnieniami i niewielkie zyski. Tymczasem obliczono, że społeczeństwo amerykańskie z powodu uzależnień od samych tylko nielegalnych narkotyków **traci rocznie ponad 160 miliardów dolarów** (koszty opieki medycznej, zmniejszonej produktywności, przestępstw i więziennictwa). Fundusze przeznaczane na opracowywanie leków pomocnych w terapii uzależnień są minimalne w porównaniu z wydatkami na więzienia czy broń. W kalifornijskim Los Angeles działają jedynie trzy publiczne ośrodki odwykowe, podczas gdy w mieście żyje 100 tysięcy osób uzależnionych od samej tylko heroiny.

Koszty wprowadzenia leku na rynek w USA dla niezależnych ośrodków naukowych i uniwersytetów czy małych firm farmaceutycznych są zbyt duże. Powiązania między niektórymi znanymi politykami a mafią, jednocześnie zaś zakulisowe działania lobby przemysłu farmaceutycznego, tytoniowego i alkoholowego powodują, iż nie należy się spodziewać, że takie leki szybko powstaną w laborato-

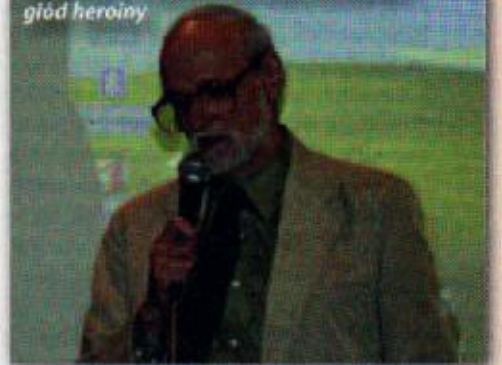
riach wielkich amerykańskich firm farmaceutycznych. Dopóki udaje się wzmocnić opinię publiczną, że uzależniony człowiek nie jest osobą chorą, zatrutą i skrzywdzoną przez system, lecz winnym swojej niewoli „grzesznikiem” i kryminalistą, niewiele się zmieni. W efekcie ibogaina pozostaje do dziś w USA całkowicie nielegalna, natomiast poza tym krajem wśród wielu naukowców i badaczy budzi entuzjazm i nadzieję.

Wszystko to sprawiło, że odpowiedzialność za drogie badania naukowe biorą często na siebie uniwersytety. Środowisko akademickie spełnia dziś poważną rolę w procesie dochodzenia do prawdy, a jego opinia okazuje się bardziej godna zaufania niż wyniki badań ogłoszone często na zlecenie polityczne czy jakiegoś koncernu.

Ostatnia deska ratunku

Dzisiejsza terapia z użyciem ibogainy ma zwykle trzy fazy. W pierwszej z nich pojawiają się efekty działania przyjętej substancji, wstępne obrazy i wspomnienia. Trwają one kilka godzin. Faza druga trwa nawet 20 i więcej godzin i jest opisywana jako *podróż w czasie* przez całe życie (*20 lat psychoanalizy w jeden dzień*). Wspomnienia i wizje napływają tylko przy zamkniętych oczach i przypominają sen – ibogaina nie jest więc klasycznym halucynogenem. Wreszcie trzecia, najważniejsza

W 2007 r. w warszawskim hotelu Victoria odbyło się forum poświęcone obiecującej terapii ibogainą. Jednym z gości był Howard Latsaf, który w 1962 roku po zażyciu ibogainy przestał odczuwać głód heroiny



faza to powolne, nawet kilkudniowe powracanie do normalności.

Integracja zdobytych informacji może trwać nawet kilka tygodni. W tym czasie jesteśmy wyjątkowo wrażliwi na napływające od wewnątrz sygnały. Często właśnie w tej ostatniej fazie uzyskujemy szczególnie ważne informacje i odpowiedzi.

Niektórzy badacze widzą w ibogainie rewelacyjny lek do wykorzystania w psychoterapii. Faktem jest, że po sesji z jej użyciem zapotrzebowanie organizmu na narkotyki spada praktycznie do zera.

z str. 61 Dominuje fizyczne uczucie czystości, wolności.

Ibogaina w potężnej dawce działa jak chemioterapia przy leczeniu raka – ma w nas zabić to, co złe i chore. Podczas afrykańskich rytuałów lub amatorskich terapii zdarza się – co prawda niezmiernie rzadko – że zabija rzeczywiście (w ciągu ostatnich 10 lat odnotowano 9 zgonów, które można powiązać z ibogainą). Natomiast w kontrolowanych, szpitalnych warunkach takie ryzyko praktycznie nie istnieje.



W Afryce przyjmowanie ibogi ma charakter sakralny

Zgony zdarzają się zwykle po kilku dniach na skutek przedawkowania, gdy chory nie jest hospitalizowany i powrócił do narkotyzowania się.

Toksyczność narkotyków po zażyciu ibogainy staje się dużo większa, co potwierdzają liczne badania naukowe. Jednak Tennessee Brzek, matka Marushki – dziewczyny, która w samotności przedawkowała ze śmiertelnym skutkiem heroinę tydzień po kuracji ibogainą – mimo bólu po stracie córki twierdzi, że nowa terapia w odpowiednich warunkach może być wspólną szansą dla uzależnionych. Marushka była wcześniej długo leczona w centrach rehabilitacyjnych. Bez żadnych efektów.

Legalne leki w samym tylko USA powodują śmierć ponad 100.000 osób rocznie. Niewinna, dobroczynna dla ludzkości aspiryna jest przyczyną setek zgonów, a wskutek uzależnienia od nikotyny spośród żyjących dziś na świecie ludzi umrze prawdopodobnie ponad miliard. Miliony innych uzależniają się codziennie na całe swoje (zazwyczaj krótkie) życie od heroiny, kokainy, metamfetaminy czy alkoholu. Aż 9 na 10 heroinistów powraca do narkotyzowania się – nie pomagają więzienia, zamknięte instytucje, najdroższe terapie, nie potrafią im pomóc najbliżsi. Bez dodatkowego wsparcia jedynie jedna osoba na 20 jest w stanie porzucić nikotynę. Jednak to właśnie sporadyczne zgony, które od biedy można powiązać z naturalnymi lekami, są przyczyną naganki ze strony mediów i nowoczesnego przemysłu farmaceutycznego.

Rośliny nie posiadają wielu adwokatów. Nie można ich opatentować czy inaczej

zabezpieczyć przed konkurencją i zarabiać na nich astronomicznych sum. W dodatku, ponieważ śmiertelność wśród narkomanów jest dużo wyższa niż wśród reszty społeczeństwa, firmy nie chcą ryzykować swojej reputacji. Ibogaina nie gwarantuje wielkich zysków – leku nie bierze się regularnie, do końca życia, jako terapii podtrzymującej (jak w przypadku dochodowego metadonu), ale zażywa się go jednorazowo lub sporadycznie. Być może dopiero rosnąca liczba uzależnionych od nikotyny sprawi, że jakaś firma dostrzeże w pracach nad ibogainą *żyłę złota*.

W Ameryce badania nad ibogainą zawsze utrudniano. Mimo to przyniosły one już wiele obiecujących rezultatów. Możliwe jest stworzenie jej nietoksycznych odpowiedników, konieczne – ustalenie skutecznych i bezpiecznych dawek. Niektórzy komentatorzy podkreślają, że wedle dzisiejszych standardów nawet aspiryna mogłaby mieć problemy z dopuszczeniem na rynek.

Farmakolodzy odkryli, że ibogaina działa na mózg zupełnie inaczej niż jakikolwiek inny lek. W trakcie stosowania dużych dawek w celach religijnych w Afryce czy terapeutycznych na Zachodzie niebezpieczne może być nie tylko przedawkowanie, ale także zbyt mała porcja, niezdolna wprowadzić nas w odpowiedni stan transu. W Europie i USA dużą wagę przykładają się do szczegółowych wyników badania serca kandydata do terapii. Afrykańscy naukowcy wskazują na ochronne działanie samego religijnego rytuału: mózg podlega wpływom muzyki o odpowiednich wibracjach – transu, tańca, ruchu i hipnozy. Serce jest w ten sposób chronione przed nagłym stresem. Najważniejsze okazuje się przebywanie w grupie i jej wsparcie.

W 2006 r. badacze z Afrykańskiego Towarzystwa Naukowego U. Maas i S. Strubelt wysunęli hipotezę, że przyczyną zgonów w trakcie leczenia ibogainą jest niewydolność serca spowodowana zaburzeniem czynności wegetatywnego układu



Ibogaina według opowieści miała zwiększać siłę i wytrzymałość wojowników, np. w trakcie polowań na lwy

nerwowego. Zauważyli oni, że wiele niewyjaśnionych przez zachodnią naukę zgonów można powiązać z... samotnością. Na Zachodzie w większości przypadków pacjent umierał, gdy przebywał sam – podczas gdy w Afryce jest on bez przerwy otoczony troskliwą opieką społeczności, i to nie jedynie w trakcie rytuału, ale także na długo przed i po nim.

Wygląda na to, że często umieramy nie tylko w samotności, ale także z jej powodu – i nie dotyczy to wyłącznie zachodnich sesji z ibogainą. Umysł pogrążony w strachu czy depresji potrafi *powieść* sercu, aby się zatrzymało. Mózg wypuszcza wtedy przekąźniki – duże ilości silnych substancji biochemicznych, które mogą rozstroić, a nawet zabić organizm. Afrykańscy uczeni uważają, że monitorowanie pacjenta przed zabiegiem i w jego trakcie nie jest tu w stanie wiele zmienić.

Efekty kuracji ibogainowej (podobnie jak silnego stresu) utrzymują się przez kilka dni lub tygodni – mózg i układ nerwowy są w tym czasie całkowicie rozregulowane. W Gabonie uważa się, że krytyczna faza trwa trzy dni – w tym czasie zaleca się unikanie stresu (nie mówiąc już o jakichkolwiek narkotykach). Bez wątpienia warto zwrócić uwagę na słowa tamtejszych medyków, gdyż mają oni najbogatszą wiedzę i doświadczenie w tej dziedzinie. To właśnie w Afryce jest najwięcej ludzi znających rytuał związany z przyjęciem dużych dawek ibogainy w celach religijnych czy medycznych (w samym Gabonie ok. 100 tysięcy osób).

Syndrom nagłej i nieoczekiwanej śmierci oznacza, że medycyna nie potrafi ustalić powodu zgonu. Często podejrzewa się wówczas przyczyny psychologiczne – zgadza się to z afrykańską teorią, że źródło problemów w trakcie inicjacji jest natury duchowej. Zabójcze mogą okazać się np. wyrzuty sumienia – stąd tak istotny okazuje się rytuał spowiedzi. Umrzeć można także z powodu nadmiernej wyobraźni, silnej sugestii (jeden z filarów tzw. czarnej magii), braku motywacji do życia, poczucia bycia opuszczonym i samotnym, depresji i oczywiście strachu. Wypisując akt zgonu lekarze nie wdają się zwykle w tłumaczenie przyczyn i nazywają rzecz po imieniu w sposób medyczny (*nagle zatrzymanie akcji serca*), a nie poetycki (*złamane serce*). Często w trakcie sekcji zwłok okazuje się, że narządy były zdrowe, więc źródło śmierci musiało tkwić w psychice.

Od dawna wiadomo, że ryzyko nagłego zgonu jest większe u osób chorych na schizofrenię, padaczkę, depresję, pozostających pod wpływem stresu i po traumatycznych przeżyciach, a także u niemowląt. Zaobserwowano większą



Biochemik, dr Arnold Demain z Drew University w Madison, stan Nowy Jork, uważa, że natura jest zdolniejsza od chemików w tworzeniu interesujących chemicznych cząsteczek, a ignorując jej zasoby firmy farmaceutyczne wiele tracą

umieralność wśród ludzi, którzy utracili właśnie partnera czy sens życia, a nawet w okolicach ważnych dat (święta, rocznice). Często cytowana jest historia człowieka, który zatrzasnął się w chłodni i „zamarził” tam na śmierć (wcześniej zdołał opisać swoje przeżycia), mimo iż agregat nie był włączony do prądu. Psychoterapeuta G. B. Schmid z Zurychu napisał książkę pod wiele mówiącym tytułem *Śmierć z powodu zbyt silnej wyobraźni*. Problem dostrzegł Kościół katolicki, zmieniając po II Soborze Watykańskim nazwę *ostatniego namaszczenia* na *namaszczenie chorych*, aby chronić życie ludzi podatnych na sugestie przed zgonami psychogennymi.

Nagły stres może spowodować zaburzenia układu nerwowego i śmierć osób schwytych w niewolę dzikich zwierząt. W sytuacji zagrażającej życiu ludzie i zwierzęta mają dwa wyjścia: aktywność (walka / ucieczka), albo udawanie śmierci w celu oszukania wroga. Umysł nakazuje wówczas ciału pozostawać w bezruchu, zmniejszyć tempo oddechu i metabolizmu. Wśród ludzi zjawisko to zaobserwowano u niemowląt. Nagły szok może wtedy spowodować również nagłą śmierć – także w trakcie leczenia ibogainą, która w dużych dawkach zdaje się uruchamiać te same mechanizmy chemiczne i pozorować zgon. Tradycyjni uzdrowiciele zapobiegają temu ryzyku izolując pacjenta od źródeł stresu, wprowadzając umysł w spokojny nastrój dzięki odpowiedniej muzyce i hipnozie. Dzięki temu unika się nagłych reakcji, które mogłyby zagrozić funkcjom życiowym. Badacze uważają trans i hipnozę za skuteczne metody ochrony przed atakiem serca, podobnie jak taniec, ruch i ćwiczenia aerobikowe. Stosunkowo najmniej problemów mieli naukowcy z rozwikłaniem zagadki potrzeby rytualnego postu – wiele leków i rodzajów żywności wchodzi ze sobą w niebezpieczne interakcje.

Należy pamiętać, że najważniejszy pozostaje społeczny kontekst kuracji. W Afryce przygotowania do ceremonii

trwają tygodniami czy miesiącami oraz angażują grupę ludzi, którymi dowodzi starszyzna – nie samozwańcy. Nie należy polegać na środku chemicznym, ważniejszy bywa kontakt z innym człowiekiem, pozostawanie w grupie oraz rytuał, a nawet samo miejsce i oczekiwanie. Wkroczenia w dorosłość i związanego z nim rytuału nie można przyspieszyć – dotyczy to zwłaszcza ludzi uzależnionych.

Ibogaina to bez wątpienia substancja lecznicza i zarazem toksyczna. To samo jednak można powiedzieć o większości leków. Alkohol czy kofeina w normalnych dawkach stanowią znane i popularne składniki leków czy używek, natomiast w dużej dawce to zdecydowanie niebezpieczne, śmiertelne trucizny. Słynny lekarz Paracelsus napisał w XVI wieku, że trucizna jest we wszystkim i *nie ma rzeczy bez niej*. To, czy coś jest trucizną, czy nie, zależy tylko od dawki. Każda substancja, która ma moc czynienia dobra, może wyrządzić też zło. Apelowal także, aby nie odrzucać kuracji wyłącznie dlatego, że wydaje się nam egzotyczna. Z kolei Hipokrates, zwany ojcem medycyny, uważał, że skrajne lekarstwa są najbardziej odpowiednie dla skrajnych chorób. Wyjaśnia to, dlaczego afrykański sakrament znalazł na razie zastosowanie głównie w leczeniu ciężko uzależnionych kokainistów i heroinistów, często dodatkowo chorych na AIDS.

Biali Murzyni

W czasie konferencji na temat ibogainy, która odbyła się w 1999 r. na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Nowojorskiego, zasugerowano, że kuracje z jej zastosowaniem mogą być dobrze przyjęte jako opcja w Europie Wschodniej. Rośli Słowianie są w stanie okazać się dość silni, aby wziąć pod uwagę nawet tradycyjną kurację rytualną w Afryce. Angielskie słowo *slave*, brzmiące zresztą podobnie w językach zachodnich i oznaczające niewolnika, pochodzi od *Slav*, czyli Słowianin. *National Geographic* poinformował w swoim pierwszym polskojęzycznym numerze, że ok.



Wskutek uzależnienia od nikotyny spośród żyjących dziś na świecie ludzi umrze prawdopodobnie ponad miliard osób

1000 lat temu na świecie kwitł handel niewolnikami. Dostarczały ich głównie wyprawy do Afryki i na Słowiańszczyznę, a w Anglii niewolnicy stanowili wtedy ok. 10% ludności kraju.

Jako „biali Murzyni” czy „Murzyni Europy” mamy większe szanse wyjść cało z silnej fizycznej opresji, jaką jest świadome przedawkowanie ibogainy w Afryce. Jeśli ktoś czuje się dość silny psychicznie i fizycznie, by podjąć taką podróż w głąb siebie i Czarnego Łądu, nie powinien jednak na nią wyruszać bez towarzysza-lekacza, badań kontrolnych, i naprawdę solidnego przygotowania tudzież pogłębienia swojej wiedzy na ten temat.

Ibogaina była ostatnio bohaterką wielu audycji telewizyjnych i doniesień prasowych. Afrykańskiemu leкови czas antenowy poświęciły stacje *Planete*, *National Geographic*, BBC, TVN oraz wiele programów lokalnych na całym świecie. Niektóre z tych materiałów, zebrane w pliku pod wspólnym tytułem *Death Drugs and a Possible Solution (Śmiertelne narkotyki i możliwe rozwiązanie)*, można znaleźć w sieci (pierwszy z brzegu adres: <http://www.zigzag.pl/jmte/ibogaina.htm>). W internecie pojawia się mnóstwo ofert kuracji ibogainowych – od ceremonii religijnych w Afryce, poprzez amatorskie warsztaty terapeutyczne, aż po profesjonalną opiekę lekarską w klinikach. Ich ceny są bardzo zróżnicowane: wahają się od kilkuset do kilkunastu tysięcy euro. Oprócz naukowców, lekarzy czy psychoterapeutów wspomnianymi terapiami zajmuje się też wielu laików, domorosłych szamanów i chemików oraz ludzi liczących na łatwy zarobek. W efekcie dzisiejszy status ibogainy jako eksperymentalnego leku i związanej z nim półlegalnej terapii naraża chorych na niebezpieczeństwo oraz może zrujnować wysiłki naukowców.

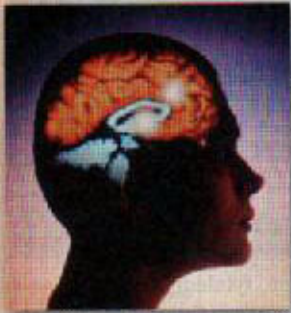
Wojna z nauką i narkomanami zamiast walki z narkotykami

Niektóre amerykańskie agencje nie ustają w wysiłkach, aby zakazać ibogainy i badań nad nią na całym świecie. Dziwnym trafem takie działania nasiliły się zwłaszcza ostatnio, gdy naukowcy zainteresowali się jej skutecznym działaniem przeciw nikotynie. Zakaz używania tego leku nie zmniejszy jego toksyczności – mogą to zrobić tylko lekarze opracowując procedury i ustalając bezpieczne dawki. Naukowcy nie powinni być pozbawiani metod dochodzenia prawdy. Niektórzy pracują przecież nad znacznie bardziej

ze str. 63

niebezpiecznymi substancjami, a w dodatku w dwuznacznych moralnie celach.

Rosnące społeczne zapotrzebowanie na skuteczne środki przeciw narkomanii spotyka się z obiekcjami niektórych polityków. Ludzi od pokoleń uzależnianych przez system od chemicznych trucizn nazywają oni *grzesznikami i kryminalistami pozbawionymi silnej woli*. Jednak nawet najwięksi zwolennicy budowania więzień i rozwiązań siłowych muszą przyznać, że także w przypadku osób uzależnionych od *legalnych narkotyków*, zwłaszcza palaczy, potrzebne są skuteczniejsze środki walki z nalogiem.



Naukownicy mają dowody na to, że umysł pogrążony w strachu czy depresji potrafi „powiedzieć” sercu, aby się zatrzymało

Choroba jako zjawisko jest przez naukę i religię rozumiana w różny sposób. Ludzie medycynie mówią o zaburzeniu fizycznym, sumie różnych czynników i określonych przyczynach. Psychologowie zauważają rolę wypartych emocji. Religie postrzegają chorobę na ogół jako karę za grzechy i złe myśli, lekcję i zarazem naukę. Do niedawna nawet alkoholizm nie był uważany za chorobę, lecz za grzech. Dzisiaj odmawia się człowieczeństwa narkomanom.

Narkomania to choroba nie tylko wolnej woli, ale także zatrutego ciała i umysłu, zmienionej chemii i fizjologii organizmu. **Nowe odkrycia naukowe mówiące o wspólnych mechanizmach wszystkich uzależnień; przyznanie się koncernów tytoniowych do tego, że papierosy uzależniają oraz wielka liczba chorych na nowotwory, którzy nie są w stanie porzucić nikotyny czy alkoholu, być może skłonią w końcu rządy i koncerny do zmiany stanowiska i wspierania badań nad skutecznymi lekami.** Wszyscy dzisiaj korzystają z dobrodziejstw nowoczesnej chemii i medycyny. Pomocy odmawia się tylko naprawdę potrzebującym, czyniąc tak w imię *przesądów*.

Ludzie posiadający jasne, wolne umysły mają czasem problem ze zrozumieniem istoty chemicznego uzależnienia – podobnie syty nie rozumie głodnego. Niektórzy z nich twierdzą, że narkoman potrzebuje karmy w postaci cierpienia, a nawet więzienia czy śmierci. Ludzie tacy często nazywają siebie miłosiernymi chrześcijanami. Powinni więc spróbować powiedzieć te słowa

prosto w oczy rodzicom dzieci, które stoją przed wyborem: detoks albo śmierć. Nie potrafimy wyobrazić sobie ich bólu, agonii narkomana trwającej wiele dni lub tygodni. Osoba uzależniona w tym czasie jest skłonna nawet popełnić samobójstwo. To właśnie nieopisany *głód* jest główną przyczyną *ciągnięć narkotykowych*. Przerwanie go graniczy z cudem. Uzależnionym (także od nikotyny) potrzebne są sanatoria i skuteczne terapie, nie zaś moralizatorskie upominanie i straszenie.

Ibogaina działa, ale nie zwalnia niko- go z działania. Pomaga wyjść z *ciągu* nawet narkomanom biorącym dożylnie heroinę od kilkunastu lat, gdy wszystkie inne metody zawodzą. Zmiana wymaga jednak czasu i wielkiej pracy. Nie mamy tu do czynienia z żadnym *cudownym lekiem* przeciw uzależnieniu, jak niekiedy informują niektóre rozhisteryzowane, żądne sensacji media. To tylko narzędzie pozwalające złagodzić fizyczny głód substancji oraz duchowo obudzić człowieka zamroczonego nadużyciem narkotyku. Aby osiągnąć pożądaną cel, konieczna jest dalsza terapia, zmiana nawyków, unikanie pokus, niekiedy nawet przeprowadzka. *Cudowny lek* na uzależnienia nie istnieje i prawdopodobnie nigdy nie powstanie. Zawsze też pozostaje kwestia wolności wyboru, podstawowego prawa naszej cywilizacji. Profesor Jerzy Vetulani z Instytutu Farmakologii PAN w Krakowie przypomina, że człowieka nie da się zredukować do biochemii i *tabletki szczęścia* nie zapewni nam dobrego życia – trzeba na nie samodzielnie zapracować. Z drugiej strony, od zatrutego człowieka nie oczekujemy, że sam dojdzie do siebie. Chorzy nie mogą być pozbawieni leków i odtrutek. Bez takiej interwencji farmakologicznej niewolnik nowoczesnej chemii często nie ma szans i umiera. Pamiętajmy, że narkomania to śmiertelna choroba, która zabija przede wszystkim ludzi młodych.

Przykład *cracku* i *lodu*, bardzo silnie uzależniających odmian kokainy i metamfetaminy do palenia, daje wyobrażenie o tym, co może czekać nas w przyszłości. Po tych najnowszych odmianach niestarych przecież narkotyków mogą pojawić się podobne po-



Badacze uważają hipnozę za skuteczną metodę ochrony przed atakiem serca

mysły wobec heroiny i pozostałych środków. Tego rodzaju formuły już istnieją; na szczęście nie są tak łatwe i tanie do wyprodukowania jak *crack*. Laboratoria potężnych karteli nar-



Crack pojawił się w USA w latach 80 ub. w. W porównaniu z innymi formami kokainy jest silnie uzależniający. Czy terapia ibogainą okaże się skuteczna i w tym przypadku?

kotykowych, rasiści, terroryści i przywódcy bandyckich państw wciąż pracują nad skutecznymi sposobami upowszechniania dla zysku istniejących narkotyków, a jednocześnie poszukują zupełnie nowych trucizn. Im bardziej uzależniający produkt, tym lepiej dla interesów i gorzej dla nieprzyjaciela. O ile szybko nie uleczymy systemu, w przyszłości będziemy mieli do czynienia z coraz bardziej wyrafinowanymi narkotykami. Strach pomyśleć, co by się stało z chwilą wynalezienia narkotyku uzależniającego dużo bardziej niż np. heroina. Sytuację, do jakiej może dojść w niedalekiej przyszłości, opisuje m.in. film *51. Stan / Formula* (reż. Ronny Yu) z Samulem L. Jacksonem w roli naukowca oferującego swoją wiedzę i umiejętności angielskim gangsterom. Tytułowym 51. stanem USA jest Wielka Brytania, ale może nim być jakikolwiek kraj czy bananowa republika na świecie, a podobny scenariusz wydarzeń jest prawdopodobny wszędzie.

Zaledwie co dziesiąty Polak sądzi, że właściwą karą dla narkomana jest więzienie (nie mówimy o handlarzach). Większość ludzi za bardziej wskazane uważa leczenie, edukację, udział w pracach społecznych. Dzięki sensownym przepisom antynarkotykowym Polska w latach 80. XX wieku zdołała powstrzymać epidemię HIV oraz nie dopuścić do kryminalizacji ludzi uzależnionych. W tym samym czasie w wielu zachodnich państwach skazani za narkotyki stanowili 40-70% wszystkich więźniów, a wskaźniki zachorowań na HIV zwykle są tam dzisiaj kilkakrotnie wyższe. Dochodzi również do dyskryminacji mniejszości etnicznych czy całych grup społecznych i brutalizacji życia.

Cała ta sprawa stanowi wyzwanie dla przemysłu farmaceutycznego na miarę XXI wieku. Chodzi o to, jak stworzyć bezpieczny, tani specyfik wytwarzany na bazie naturalnej rośliny i zarobić na nim bez ograbiania Afrykańczyków. Póki co na rynku leków trwa wojna na patenty.